



The Holy See

PRZEMÓWIENIE DO KURII RZYMSKIEJ Z OKAZJI ŚWIĄT BOŻEGO NARODZENIA

Czwartek, 23 grudnia 2021 r.

[Multimedia]

Drodzy bracia i siostry, dzień dobry!

Podobnie jak co roku, mamy okazję spotkać się na kilka dni przed świętami Bożego Narodzenia. Jest to sposób na wyrażenie otwarcie naszego braterstwa poprzez wymianę świątecznych życzeń, ale jest to także czas refleksji i weryfikacji dla każdego z nas, aby światło Słowa, które stało się ciałem, ukazało nam coraz lepiej, kim jesteśmy i jaka jest nasza misja.

Wszyscy wiemy: tajemnica Bożego Narodzenia jest tajemnicą Boga, który przychodzi na świat drogą pokory. Stało się ciałem: ta wielka *synkatabasis*. Można odnieść wrażenie, że czas obecny zapomniał o pokorze, albo też – jak się zdaje – zdegradował ją do formy moralizatorstwa, pozbawiając wstrząsającej mocy, jaką jest obdarzona.

Ale gdybyśmy mieli wyrazić całą tajemnicę Bożego Narodzenia jednym słowem, to sądzę, że najbardziej może nam pomóc słowo *pokora*. Ewangelie mówią nam o miejscu ubogim, skromnym, nieodpowiednim dla kobiety mającej urodzić. Jednak *Król królów* przychodzi na świat nie przyciągając uwagi, lecz rozbudzając tajemniczą fascynację w sercach tych, którzy odczuwają poruszającą obecność nowości, która ma zmienić historię. Dlatego myślę, i chcę powiedzieć, że *pokora była jego bramą wejściową i zaprasza nas, nas wszystkich, abyśmy przez nią przeszli*. Przychodzi mi na myśl ten fragment Ćwiczeń: nie można iść naprzód bez pokory i nie można iść naprzód w pokorze bez upokorzeń. I św. Ignacy mówi nam, by prosić o upokorzenia.

Niełatwo zrozumieć, czym jest pokora. Jest ona wynikiem przemiany, której dokonuje w nas sam Duch Święty poprzez historię, jaką przeżywamy, jak to miało miejsce na przykład w przypadku

Naamana Syryjczyka (por. 2 Krl 5). W czasach proroka Elizeusza, osoba ta cieszyła się wielką sławą. Był dzielnym generałem armii aramejskiej, który wielokrotnie wykazał się męstwem i odwagą. Ale oprócz sławy, siły, poważania, zaszczytów i chwały, człowiek ten musiał żyć ze strasznym dramatem: był trędowaty. Jego zbroja, ta sama zbroja, która przynosiła mu sławę, okrywa w istocie kruche, zranione, chore człowieczeństwo. Często znajdujemy tę sprzeczność w naszym własnym życiu: czasami wielkie dary są zbroją, która przykrywa wielką słabość.

Naaman rozumie fundamentalną prawdę: nie można spędzić życia, chowając się za zbroją, spełnianą rolą, społecznym uznaniem – ostatecznie to szkodzi. Przychodzi taki czas w życiu każdego człowieka, kiedy ma on pragnienie, aby już nie żyć za osłoną chwały tego świata, lecz w pełni szczerego życia, bez potrzeby noszenia zbroi czy masek. To pragnienie pobudza dzielnego generała Naamana do wyruszenia na poszukiwanie kogoś, kto może mu pomóc, a czyni to dzięki sugestii niewolnicy, żydowskiej branki wojennej, która opowiada o Bogu zdolnym do leczenia takich sprzeczności.

Zaopatrzywszy się w srebro i złoto, Naaman wyrusza w swoją podróż i w ten sposób dociera do proroka Elizeusza. Prorok Elizeusz poprosił Naamana, jako jedyny warunek jego uzdrowienia, o prosty akt rozebrania się i obmycia siedem razy w rzece Jordan. Bez sławy, bez honoru, złota czy srebra! Łaska, która zbawia jest darmowa, nie można jej sprowadzić do ceny rzeczy tego świata.

Naaman opiera się tej prośbie, wydaje się nazbyt banalna, zbyt prosta, zbyt przystępna. *Wydaje się, że siła prostoty nie miała miejsca w jego wyobraźni.* Ale słowa jego sług sprawiają, że zmienia zdanie: „Gdyby prorok kazał ci spełnić coś trudnego, czy byś nie wykonał? O ileż więc bardziej, jeśli ci powiedział: Obmyj się, a będziesz czysty?” (2 Krl 5, 13). Naaman poddaje się i w geście pokory „zstępuje”, zdejmując swoją zbroję i zanurza się w wodach Jordanu, „a ciało jego na powrót stało się jak ciało małego dziecka i został oczyszczony” (2 Krl 5, 14). Jest to wspaniała lekcja! Pokora obnażenia swojego człowieczeństwa, zgodnie ze słowem Pana, przynosi Naamanowi uzdrowienie.

Historia Naamana przypomina nam, że Boże Narodzenie to czas, w którym każdy z nas musi mieć odwagę, aby zdjęć swoją zbroję, zrzucić z siebie szaty pełnionej roli, uznania społecznego, blasku chwały tego świata i podjąć jego pokorę. Możemy to uczynić, wychodząc od przykładu mocniejszego, bardziej przekonującego, bardziej autorytatywnego: od Syna Bożego, który nie uchyla się od pokory „zstąpienia” w dzieje, stając się człowiekiem, stając się dzieckiem, kruchym, owiniętym w pieluszki i położonym w żłobie (por. Łk 2, 16). Zdjąwszy nasze szaty, nasze prerogatywy, role i tytuły, wszyscy jesteśmy trędowatymi, my wszyscy, potrzebującymi uzdrowienia. Święta Bożego Narodzenia są żywą pamięcią tej świadomości i pomagają nam głębiej ją zrozumieć.

Drodzy bracia i siostry, jeśli zapomnimy o naszym człowieczeństwie, żyjemy tylko zaszczytami naszych zbroi, ale Jezus przypomina nam prawdę niewygodną i niepokojącą: „Jaką korzyść

stanowi zyskać cały świat, jeśli potem zatracisz samego siebie?” (por. *Mk* 8, 36).

Jest to niebezpieczna pokusa – a wspominałem o niej przy innych okazjach – duchowej światowości, która w przeciwieństwie do wszystkich innych pokus jest trudna do zdemaskowania, ponieważ jest przykryta tym wszystkim, co nas zazwyczaj uspokaja: naszą rolą, liturgią, doktryną, religijnością. Pisałem w *Evangelii gaudium*: „W tym kontekście umacnia się próżna chwała tych, którzy zadowolają się posiadaniem jakiejś władzy i wolą być raczej generałami pokonanych wojsk niż zwykłymi żołnierzami nadal walczącego oddziału. Ileż razy marzymy o planach apostolskich ekspansjonistycznych, drobiazgowych i dobrze nakreślonych, typowych dla przegranych generałów! W ten sposób przekreślamy naszą historię Kościoła, która jest chwalebna jako historia ofiar, nadziei, codziennej walki, życia spędzonego na służbie, wytrwałości w żmudnej pracy, ponieważ każda praca jest «potem naszego czoła». Tymczasem zabawiamy się chełpliwie, rozmawiając o tym, «co się powinno robić» – grzech «powinno się robić» – jako mistrzowie duchowi i eksperci duszpasterstwa, którzy dają instrukcje, pozostając na zewnątrz. Pobudzamy naszą wyobraźnię bez granic i tracimy kontakt z trudną rzeczywistością naszego wiernego ludu” (n. 96).

Pokora jest zdolnością *przeżywania naszego człowieczeństwa* bez rozpacz, z realizmem, radością i nadzieją; to człowieczeństwo umiłowane i błogosławione przez Pana. Pokora to zrozumienie, że nie wolno nam wstydić się naszej kruchości. Jezus uczy nas patrzeć na naszą nędzę z taką samą miłością i czułością, z jaką patrzy się na małe, kruche dziecko, które potrzebuje wszystkiego. Bez pokory będziemy szukali pocieszeń i być może je znajdziemy, ale na pewno nie znajdziemy tego, co nas zbawia, co może nas uzdrowić. Pocieszenia są najbardziej przewrotnym owocem światowości duchowej, która ujawnia brak wiary, nadziei i miłości, i staje się niezdolnością do rozeznawania prawdy o rzeczach. Gdyby Naaman kontynuował jedynie gromadzenie medali, aby założyć na swoją zbroję, to w końcu zostałby pożarty przez trąd: pozornie żywy, owszem, ale zamknięty i odizolowany w swojej chorobie. Odważnie poszukuje on tego, co może go ocalić, a nie tego, co go doraźnie zadowala.

Wszyscy wiemy, że przeciwieństwem pokory jest pycha. Werset z Księgi proroka Malachiasza, który mnie bardzo poruszył, pomaga nam zrozumieć przez kontrast różnicę między drogą pokory a drogą pychy: „a wszyscy pyszni i wszyscy czyniący nieprawość będą słomą, więc spali ich ten nadchodzący dzień, mówi Pan Zastępów, tak że nie pozostawi po nich ani korzenia, ani gałązki” (3, 19).

Prorok używa sugestywnego obrazu, który dobrze opisuje pychę: pycha – mówi – jest jak słoma. Potem, kiedy nadchodzi ogień, słoma staje się popiołem, pali się, znika. I mówi nam również, że ci, którzy żyją polegając na pysze, pozbawiają się tego, co najważniejsze: korzeni i gałęzi. Korzenie mówią o naszej żywotnej więzi z przeszłością, z której czerpiemy soki, aby żyć w teraźniejszości. Gałęzie są teraźniejszością, która nie umiera, ale staje się jutrem, staje się przyszłością. Być w teraźniejszości, która nie ma już korzeni i gałęzi, to przeżywać koniec. Tak

wieć pyszny, zamknięty w swoim własnym małym świecie, nie ma już przeszłości ani przyszłości, nie ma już korzeni ani kielków i żyje gorzkim smakiem jałowego smutku, który opanowuje serce jak „najtęższy z eliksirów złego ducha” [1]. Pokorny żyje nieustannie kierując się dwoma czasownikami: *pamiętać* – korzenie – i *rodzić*, owocem korzeni i gałęzi, i w ten sposób żyje radosną otwartością owocowania.

Pamiętać oznacza etymologicznie „przywracać sercu”, *ri-cordare*. Życiodajna pamięć o Tradycji, o naszych korzeniach, nie jest kultem przeszłości, ale wewnętrznym gestem, poprzez który nieustannie przywołujemy do serca to, co nas poprzedziło, co przewinęło się przez naszą historię, co nas przywiodło aż do tego miejsca. Pamiętać nie znaczy powtarzać, lecz cenić, ożywiać i z wdzięcznością pozwolić, by moc Ducha Świętego rozpałała nasze serca, tak jak pierwszych uczniów (por. Łk 24, 32).

Jednak, żeby pamiętanie nie stało się więzieniem przeszłości, potrzebujemy jeszcze jednego czasownika: *rodzić*. Człowiek pokorny – pokorny mężczyzna, pokorna kobieta – troszczy się także o przyszłość, a nie tylko o przeszłość, bo umie patrzeć w przyszłość, umie patrzeć na gałązki, z pamięcią pełną wdzięczności. Osoba pokorna rodzi, zaprasza i popycha ku temu, co nieznane. Pyszny natomiast powtarza, sztywnieje – sztywność jest dewiacją, jest to dewiacja aktualna – i zamyka się w swojej powtarzalności, czuje się pewnie w tym, co zna, a boi się nowego, bo nie może nad nim zapanować, czuje się przez nie wytrącony z równowagi..., bo stracił pamięć.

Człowiek pokorny akceptuje podważanie jego zdania, otwiera się na nowości, a czyni to, ponieważ czuje się silny tym, co go poprzedza, swoimi korzeniami, przynależnością. Jego teraźniejszość jest opanowana przez przeszłość, która otwiera go na przyszłość z nadzieją. W przeciwieństwie do pysznych wie, że ani jego zasługi, ani jego „dobre nawyki” nie są początkiem i fundamentem jego istnienia; dlatego jest zdolny do zaufania; pyszny tego nie ma.

Wszyscy jesteśmy wezwani do pokory, ponieważ jesteśmy wezwani do pamiętania i do rodzenia, jesteśmy wezwani do ponownego odkrycia właściwej relacji z korzeniami i z gałęziami. Bez nich jesteśmy chorzy i skazani na zniknięcie.

Jezus, który przychodzi na świat drogą pokory, otwiera przed nami drogę, wskazuje nam drogę, ukazuje cel.

Drodzy bracia i siostry, jeśli prawdą jest, że bez pokory nie możemy spotkać Boga i nie możemy doświadczyć zbawienia, to prawdą jest również, że bez pokory nie możemy spotkać naszego bliźniego, brata i siostry, żyjących obok nas.

W dniu 17 października rozpoczęliśmy proces synodalny, w który będziemy zaangażowani przez następne dwa lata. Również w tym przypadku, jedynie pokora może nas właściwie usposobić, abyśmy mogli się spotkać i wysłuchać, prowadzić dialog i rozeznawać, aby modlić się razem, jak

wskazywał Kardynał Dziekan. Jeśli każdy pozostaje zamknięty we własnych przekonaniach, we własnych doświadczeniach, w skorupie własnych uczuć i myśli, trudno uczynić miejsce dla tego doświadczenia Ducha, które – jak mówi Apostoł – wiąże się z przekonaniem, że wszyscy jesteśmy dziećmi „jednego Boga i Ojca wszystkich, który [jest i działa] ponad wszystkimi, przez wszystkich i we wszystkich” (Ef 4, 6).

„Wszyscy” nie jest słowem wieloznacznym! Klerykalizm, który jako pokusa – dewiacja – wdziera się codziennie między nas, zawsze każe nam myśleć o Bogu, który przemawia tylko do niektórych, podczas gdy inni muszą jedynie słuchać i wypełniać polecenia. Synod chce być doświadczeniem poczucia, że wszyscy jesteśmy członkami większego ludu: Świętego wiernego Ludu Bożego, a zatem uczniami, którzy słuchają i właśnie dzięki temu słuchaniu mogą zrozumieć wolę Bożą, która zawsze objawia się w sposób nieprzewidywalny. Błędem byłoby jednak myśleć, że Synod jest wydarzeniem zarezerwowanym dla Kościoła jako bytu abstrakcyjnego, dalekiego od nas. Synodalność jest *stylem*, do którego musimy się nawrócić przede wszystkim my, tu obecni, doświadczający służby Kościołowi powszechnemu poprzez pracę w Kurii Rzymskiej.

Kuria – nie zapominajmy o tym – jest nie tylko narzędziem logistycznym i biurokratycznym dla potrzeb Kościoła powszechnego, ale pierwszym organem powołanym do dawania świadectwa, i dlatego zyskuje coraz większy autorytet i skuteczność, gdy osobiście podejmuje wyzwania nawrócenia synodalnego, do którego jest powołana także i ona. Organizacja, którą musimy wdrożyć, nie ma charakteru korporacyjnego, lecz ewangeliczny.

Dlatego, jeśli Słowo Boże przypomina całemu światu o wartości ubóstwa, to my, członkowie Kurii, musimy jako pierwsi zaangażować się w nawrócenie na umiarkowanie. Jeśli Ewangelia głosi sprawiedliwość, musimy być pierwszymi, którzy starają się żyć w sposób przejrzysty, bez protekcji i kumoterstwa. Jeśli Kościół podąża drogą synodalności, musimy być pierwszymi, którzy przestawią się na inny styl pracy, współpracy, komunii. A jest to możliwe jedynie na drodze pokory. Bez pokory nie możemy tego zrobić.

Podczas otwarcia zgromadzenia synodalnego użyłem trzech kluczowych słów: uczestnictwo, komunია i misja. I rodzą się z pokornego serca: bez pokory nie można zrealizować ani uczestnictwa, ani komunii, ani misji. Te słowa to trzy wymogi, które chciałbym wskazać jako styl pokory, do którego należy dążyć tutaj w Kurii. Trzy sposoby na to, by droga pokory stała się drogą konkretną, wprowadzaną w życie.

Po pierwsze, *uczestnictwo*. Powinno ono wyrażać się poprzez styl współodpowiedzialności. Oczywiście, w różnorodności ról i posług, obowiązki są różne, ale ważne byłoby, aby każdy czuł, że jest uczestnikiem, współodpowiedzialnym w pracy, a nie tylko przeżywał depersonalizujące doświadczenie realizacji programu ustanowionego przez kogoś innego. Zawsze jestem poruszony, gdy spotykam się z kreatywnością w Kurii – bardzo mi się podoba -, a nierzadko przejawia się ona przede wszystkim tam, gdzie pozostawia się i znajduje przestrzeń dla

wszystkich, nawet tych, którzy hierarchicznie wydają się zajmować miejsce poboczne. Dziękuję za te wzorce i zachęcam do pracy, abyśmy byli w stanie wytworzyć konkretną dynamikę, w której wszyscy będą odczuwali, że aktywnie uczestniczą w misji, którą powinni wypełniać. Władza staje się służbą, gdy jest dzielona, gdy angażuje i pomaga w rozwoju.

Drugim słowem jest *komunia*. Nie wyraża się ona przez większości czy mniejszości, ale rodzi się w sposób istotny z relacji z Chrystusem. Nigdy nie będziemy mieli stylu ewangelicznego w naszych środowiskach, jeśli nie postawimy Chrystusa w centrum, a nie tę, czy inną partię, tę, czy inną opinię: Chrystus w centrum. Wielu z nas pracuje razem, ale to, co umacnia komunię, to także możliwość wspólnej modlitwy, wspólnego słuchania Słowa, budowania relacji, które wykraczają poza zwykłą pracę, i umacniania więzi dobra, więzi dobra między nami, poprzez pomaganie sobie nawzajem. Bez tego grozi nam, że będziemy po prostu ludźmi obcymi, pracującymi razem, konkurentami starającymi się zająć lepsze stanowisko lub, co gorsza, tam gdzie powstają relacje, wydadzą się one zmierzać bardziej w kierunku zmywy w celu osiągnięcia korzyści osobistych, zapominając o wspólnej sprawie, która nas łączy. Zmowa tworzy podziały, tworzy frakcje, tworzy wrogów. Współpraca wymaga wielkości, jaką jest akceptacja własnych ograniczeń i otwartość na pracę zespołową, nawet z tymi, którzy nie myślą tak jak my. W zmywie jesteśmy razem, aby osiągnąć rezultat zewnętrzny. We współpracy pozostajemy razem, ponieważ leży nam na sercu dobro drugiego człowieka, a zatem całego Ludu Bożego, któremu mamy służyć: nie zapominajmy o konkretnym obliczu osób, nie zapominajmy o naszych korzeniach, o konkretnym obliczu tych, którzy byli naszymi pierwszymi nauczycielami w wierze. Paweł mówił do Tymoteusza: „Pamiętaj o twojej mamie, pamiętaj o babci”.

Perspektywa komunii pociąga za sobą jednocześnie uznanie różnorodności, która w nas istnieje jako dar Ducha Świętego. Ilekroć zbaczamy z tej drogi i przeżywamy komunię i uniformizm jako synonimy, osłabiamy i uciszamy życiodajną moc Ducha Świętego obecnego pośród nas. Postawa służby wymaga od nas, powiedziałbym, że wręcz domaga się od nas, wielkoduszności i hojności, aby uznać i przeżywać z radością wielorakie bogactwo Ludu Bożego, a bez pokory nie jest to możliwe. Lubię odczytywać na nowo początek *Lumen gentium*, te numery 8, 12...: święty, wierny lud Boży. Powracanie do tych prawd, to tlen dla duszy.

Trzecim słowem jest *misja*. Jest ona tym, co ratuje nas przed zamknięciem się w sobie. Ten, kto jest zamknięty w sobie, „spogląda z wysoka i z daleka, odrzuca prorocstwo braci, dyskwalifikuje stawiającego mu pytania, podkreśla nieustannie błędy innych i jest obsesyjny na punkcie wyglądu. Skierował swe serce ku zamkniętemu horyzontowi swojej immanencji oraz swoich interesów i w rezultacie nie wyciąga nauki ze swoich grzechów ani nie jest prawdziwie otwarty na przebaczenie. To są dwa znaki osoby „zamkniętej”: nie uczy się na swoich grzechach i nie jest otwarta na przebaczenie. Jest to straszliwa korupcja pod pozorem dobra. Należy jej unikać, kierując Kościół na drogę wyjścia poza siebie, misji skoncentrowanej na Jezusie Chrystusie i zaangażowania na rzecz ubogich” (*Evangelii gaudium*, 97). Tylko serce otwarte na misję sprawia, że wszystko, co robimy *ad intra i ad extra*, jest zawsze naznaczone odnawiającą mocą powołania Pana. A misja

zawsze wiąże się z umiłowaniem ubogich, to znaczy „wybrakowanych”: tych, którym „brakuje” czegoś nie tylko w sensie materialnym, ale także duchowym, uczuciowym i moralnym. Ci, którzy łakną chleba i ci, którzy łakną sensu, są tak samo ubodzy. Kościół jest zaproszony, by wyjść naprzeciw wszystkim biedom i jest wezwany do głoszenia Ewangelii wszystkim, ponieważ wszyscy, w taki czy inny sposób, jesteśmy ubodzy, czegoś nam brakuje. Ale Kościół wychodzi na spotkanie z nimi także dlatego, że nam ich brakuje: brakuje nam ich głosu, ich obecności, ich pytań i dyskusji. Osoba o sercu misjonarza czuje, że brakuje jej brata i z postawą żebraka idzie mu na spotkanie. Misja czyni nas delikatnymi – to ładne: misja czyni nas delikatnymi -, pomaga nam pamiętać o naszym statusie uczniów i pozwala nam wciąż na nowo odkrywać radość płynącą z Ewangelii.

Uczestnictwo, misja i komunია są cechami charakterystycznymi Kościoła pokornego, który słucha Ducha i umieszcza swoje centrum poza sobą. Henri de Lubac powiedział: „Kościół, podobnie jak jego Pan, traktowany jest przez świat jak sługa. I w «postaci sługi» istnieje tu na ziemi [...] Kościół nie jest akademią uczonych, kołem ludzi przebywających na wyżynnych uduchowienia, czy zgromadzeniem geniuszy. Wręcz przeciwnie – garną się do niego wszelkiego rodzaju chromi, ułomni, ubodzy oraz mnóstwo ludzi przeciętnych [...]. Natomiast człowiek naturalny, nie «nawrócony» jeszcze w tajnikach swego wnętrza, może z trudem – jeśli w ogóle może – rozpoznać w podobnym fakcie spełnienie zbawczej *Kenozy*, i godny uwielbienia ślad «Bożej pokory»” (*Medytacje o Kościele*, Kraków 1997, s. 248).

Na zakończenie chciałbym życzyć wam, a przede wszystkim sobie samemu, abyśmy pozwolili się ewangelizować pokorą, pokorą Bożego Narodzenia, pokorą szopki, ubóstwem i prostotą, w jakiej Syn Boży przyszedł na świat. Nawet Magowie, którzy, jak można sądzić, pochodzili z bardziej zamożnych środowisk niż Maryja i Józef, czy pasterze betlejemscy, oddają pokłon, gdy znajdują się przed Dzieciątkiem (por. *Mt* 2, 11). Upadli na twarz. To nie jest tylko gest adoracji, jest to gest pokory. Magowie stają na wysokości Boga, padając na gołej ziemi. I ta *kenoza*, to zstąpienie, ta *synkatabasis* jest tym samym, którego Jezus dokona w ostatni wieczór swojego ziemskiego życia, kiedy „wstał od wieczerzy i złożył szaty. A wzięwszy prześcieradło, nim się przepasał. Potem nalał wody do misy. I zaczął obmywać uczniom nogi i ocierać prześcieradłem, którym był przepasany” (*J* 13, 4-5). Konsternacja spowodowana tym gestem wywołuje reakcję Piotra, ale w końcu sam Jezus daje uczniom właściwy klucz do zrozumienia: „Wy Mnie nazywacie «Nauczycielem» i «Panem», i dobrze mówicie, bo nim jestem. Jeżeli więc Ja, Pan i Nauczyciel, umyłem wam nogi, to i wy powinniście sobie nawzajem umywać nogi. Dałem wam bowiem przykład, abyście i wy tak czynili, jak Ja wam uczyniłem” (*J* 13, 13-15).

Drodzy bracia i siostry, pamiętając o naszym trądzie, unikając logiki światowości, która pozbawia nas korzeni i gałęzi, pozwólmy się ewangelizować pokorze Dzieciątka Jezus. Jedynie służąc i jedynie myśląc o naszej pracy jako o służbie, możemy być naprawdę użyteczni dla wszystkich. Jesteśmy tutaj – ja jako pierwszy – aby nauczyć się klęczeć i wielbić Pana w Jego pokorze, a nie innych panów w ich pustym przepychu. Jesteśmy jak pasterze, jesteśmy jak Magowie, jesteśmy

jak Jezus. Oto lekcja Bożego Narodzenia: pokora jest wspaniałym stanem wiary, życia duchowego, świętości. Niech Pan obdarzy nas tym darem, poczynając od pierwotnego przejawu Ducha w nas: pragnienia. Możemy przynajmniej zacząć pragnąć tego, czego nie mamy. I prosić Pana o łaskę pragnienia, o to, żeby stać się mężczyznami i kobietami wielkich pragnień. A pragnienie jest już Duchem działającym w każdym z nas.

Życzę wam wszystkim dobrych Świąt Bożego Narodzenia! I proszę, abyście się za mnie modlili. Dziękuję!

Na pamiątkę tych Świąt chciałbym zostawić jakąś książkę... Ale żeby ją przeczytać, a nie zostawiać w bibliotece, dla naszych tych, którzy otrzymają spadek! Przede wszystkim jedną wielkiego teologa, nieznanego, bo zbyt skromnego, podsekretarza Kongregacji Nauki Wiary, prałata Armando Matteo, która traktuje o zjawiskach społecznych i o tym, jak one prowokują duszpasterstwo. Nosi tytuł *Nawrócić Piotrusia Pana. O losie wiary w tym społeczeństwie wiecznej młodości* [*Convertire Peter Pan. Sul destino della fede in questa società dell'eterna giovinezza*]. To prowokacyjne, jest dobre. Druga, to książka o drugorzędnych lub zapomnianych postaciach Biblii, autorstwa ks. Luigiiego Marii Epicoco: *Kamień odrzucony* [*La pietra scartata*], z podtytułem: *Kiedy zapomniani są zbawieni* [*Quando i dimenticati si salvano*]. To ładne. Do medytacji, do modlitwy. Gdy to czytałem, przyszła mi na myśl historia Naamana Syryjczyka, o której mówiłem. A trzecia jest autorstwa Nuncjusza Apostolskiego, Fortunatusa Nwachukwu, którego dobrze znam. Podjął refleksję nad plotkarstwem i podoba mi się to, co ukazał: że plotkowanie powoduje „roztopienie się” tożsamości. Zostawiam wam te trzy książki i mam nadzieję, że pomogą nam wszystkim iść naprzód. Dziękuję! Dziękuję za waszą pracę i waszą współpracę. Dziękuję.

I prosimy Matkę pokory, aby nauczyła nas być pokornymi: "Zdrowaś Maryjo..."

[Błogosławieństwo]

[1] G. Bernanos, „*Pamiętnik wiejskiego proboszcza*”, tłum. Wacław Rogowicz, Warszawa 1961, s. 112.
